Bezpłatny dodatek do „Głosu Pomorskiego“

Światek Młodzieży

Tygodnik dla młodzieży Pomorskiej.

:-: :-: Wychodzi co niedzielę :-: :-:

Nr. 52 Grudziądz, 17 grudnia 1922 Rok 1.

Z mitologji.

Wiemy z historji, że już pierwsi ludzie mieli wyobrażenie o Bogu, jako o stwórcy wszechrzeczy.

Wyobrażenie to jednak przez zepsucie rodu ludzkiego z czasem słabnąć zaczęło, aż nakoniec ludzie zapomniawszy o Bogu, zaczęli ubóstwiać wszelkiego rodzaju stworzenia.

Doświadczając pomyślności i nieszczęść, a nie mając już za przewodnika prawdy, nie mogli sobie wystawić, aby dobroczynne Jestestwo było zarazem i sprawcą złego.

Wymyślili więc dwa równe w działaniu bóstwa, od których miały powstać — pomyślność i nieszczęście.

Lecz chociaż mniemanie o tych dwuch zasadach zdaje się być bardzo starożytne, ubóstwianie jednak słońca, daleko jest jeszcze dawniejszem.

Ono to, jako ożywiające dobroczynnem światłem swojem całą przyrodę. Zdaje się, że najpierwiej też cześć religijną odbierało. Później przeszli do ubóstwiania księżyca, gwiazd, żywiołów, t. j. wody i ognia, następnie zaś przez wdzięczność przez znakomitych ludzi, którzy przez czyny swoje lub wynalazki wstawili się pomiędzy nimi, mieścili i ich w rzędzie bogów.

Wreszcie oddawali cześć całemu przyrodzeniu i nad każdą prawie cząstką jego ustanawiali przewodniczące bóstwa.

W końcu szereg ten bogów stał się nieprzeliczonym i z biegiem czasu stali się też oni i utworem imaginacji poetów, którzy naprzykład bóstwa bajeczne Rzymian i Greków ubierali w szaty fantazji i legendy o nich tworzyli, co nazwano mitologią.

Religia starożytnych Greków i Rzymian był to rozległy ocean fikcji dzieł tych wielu mistrzów, w których poeta, malarz i rzeźbiarz niewyczerpane znajdował źródło do swoich utworów.

Kiedy ci starożytni Grecy udoskonalili swoją mitologię, kiedy nieśmiertelny Homer uwiecznił ją przez napisanie nieporównanej swojej Iljady i Odyssei, kiedy zebrano także i przekazano potomność podania te religijne w księdze Rodowodu Bogów, widzimy u Greków nagły postęp w naukach i sztukach pięknych.

Znaleźli się geniusze, jakimi byli: w snycerstwie — Fidjasz, w poezji — Sofokles, w wymowie — Demostenes, którzy stali się wzorami doskonałości w obranym zawodzie.

Kto więc mitologię chce uważać tylko za niedorzeczne bajki — tylko bez związku bajki w niej znajdzie, ale kto na nią spojrzy z wyraźnego stanowiska, w zastosowaniu do pięknych utworów poezji i sztuk pięknych, ten łatwo dostrzeże, że znajomość jej jest konieczną, gdyż bez tej pomocy niezdolnym będzie zrozumieć pojąć i ocenić wielkich dzieł starożytnych mistrzów. Nieśmiertelny Homer w nieporównanej swej Iljadzie, opiewując wojnę Greków z Trojanami, przedstawiał zwycięstwo Europy nad Azją. I tak wszystko w mitologji ma swoje przenośnie.

Mniemano, że naprzykład koral miał być owocem krwi Meduzy, a bursztyn powstał z łez lekkomyślnego Faetona.

Ich pola Elizejskie, to ustronie swobodne, gdzie cienie słodko odpoczywały po mozołach życia i w zapomnieniu przeszłości, ów T a t a r miejsce przerażające okropnością kary, nie byłyż wieczności obrazem. P r a w d ę uważam za córkę czasu, a matkę cnoty. U b ó s t w o było córką zbytku i próżnowania, a w s t y d liczono do rzędu bóstw polnych który uciekał z miast i w ustronnych gajach szukał dla siebie schronienia.

Ubóstwianie bohaterów nie byłoż silną pobudką do ubiegania się o sławę wojenną? Stąd też bohaterstwo tak cechuje historję starożytną, że same wieki średnie, wieki rycerstwa, nie wydały wogóle tylu bohaterów, ile Grecja i Rzym starożytny.

Nieoświecony więc tylko uważa mitologję za głupstwa, mądry upatruje w niej ukryte przenośnie, poeta zaś, malarz i rzeźbiarz czerpie z niej piękne obrazy.

To też w głównych zarysach zaznajomimy naszych młodych Czytelników z tą nauką, która im często przysłuży do zrozumienia wielu dzieł, a razem ułatwi kiedyś poznanie przedmiotów sztuki.

Bóstwa pogańskie dzielono pospolicie na 4-ry klasy, to jest na:

bogów pierwszego rzędu, czyli b ó s t w a n i e b i o s;

drugiego rzędu, czyli bóstwa ziemskie, półbogów, i bóstwa cnót i występków, które przypisywano ludziom, a nawet i bogom samym.

Podług podań starożytnych, najstarszem ze wszystkich bóstw pogańskich było N i e b o, które miało z żony swojej V e s t y dwuch synów, to jest T y t a n a i S a t u r n a czyli czas.

Pierwszy jako najstarszy miał rządzić po ojcu swoim, lecz ustąpił prawa Saturnowi, pod tym jednak warunkiem, że nie zachowa przy życiu syna, jeżeli ten mu się urodzi. Saturn dotrzymał wiernie tej okropnej przysięgi, ale jego żona Cybela, dla której układ ten był okrutnym, ocaliła potajemnie J o w i s z a i wychować go kazała. Następnie uratowała również braci jego N e p t u n a i

Plutona. Tytan, dowiedziawszy się o niedotrzymanem przymierzu, wypowiedział wojnę bratu, pokonał Saturna i wtrącił go do więzienia.

Jowisz, doszedłszy do dojrzałego wieku, wziął się do broni, w celu oswobodzenia ojca, zwalczył Tytana i wrócił tron Saturnowi, a wkrótce sam go opanował.

Saturn zstąpił z niebios i osiadł na ziemi.

Jako „czas", przedstawionym bywa w postaci pochylonego starca, uzbrojonego kosą ze skrzydłami, godła oznaczające szybkość jego. Dając mu też klepsydrę w rękę, lub węża gryzącego się w ogon.

Cybela, żona Saturna uważaną była za matkę bogów. Przedstawiają ją siedzącą na wozie, ciągniętym przez lwy, trzymającą wielki w ręce bęben.

Wieńczą jej głowę kwiatami, lub koroną, złożoną z wież, porozdzielanych od siebie. Młodsza jej siostra Vesta, była boginią ognia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Mały opiekun.

— Mój Michasiu ,muszę iść odnieść robotę aż na ulicę Wilczą, nie wrócę prędzej, jak koło godz. 7; pamiętaj, abyś przez czas do pilnował Teosia i Anielcię; masz tu dla siostry mleko w butelce, daj jej jeść, gdy się obudzi. Dla ciebie i Teosia są tu dwie bułeczki na półce, a z obiadu trochę kaszy w piecyku, będzie jeszcze ciepła do podwieczorku. Nie wychodźcie na podwórze, bo zimno. Drzwi za mną zasuń i nie otwieraj nikomu, pamiętaj!

Tak mówiła pani Michałowa, mieszkająca na trzeciem piętrze jednej z kamienic Podwala, do swego najstarszego synka Michasia, siedm lat liczącego, wychodząc na miasto za interesami.

Po wyjściu mamy Michaś drzwi zasunął i z niemałym mozołem zadrzewiały klucz dwa razy przekręcił, potem zajrzał do kołebki, w której spała zarumieniona snem Anielcia.

— Słuchaj, Michasiu! — zawołał czteroletni Teoś — daj mi tę bułeczkę z pułki.

— Aha, pewnie! Zaraz ci dam! Ledwieś obiad zjadł! Teraz się najesz, a przed wieczorem będziesz gwałtu krzyczał z głodu.

— Kiedy mnie się teraz jeść chce!

— E, tyś tylko łakomy! Jak wspomnieć o jedzeniu, to zarazbyś jadł. Za półtorej godziny, ot, gdy wskazówka na zegarze będzie w tem miejscu, to ci dam.

— Kiedy ja chcę teraz!

— Cicho, nie krzycz, bo zbudzisz Anielcię.

Teoś postawił stołek pod pułkę, z trudem wdrapał się na niego, ale bułki nie mógł dosięgnąć. Zeskoczył więc z płaczem.

— Daj mi bułkę! — powtarzał.

— Poczekaj Teosiu, godzinkę, przecież to niedługo, zabaw się czem tymczasem.

— Ja jestem głodny!

— Zdaje ci się.

— Jak mi nie dasz jeść, to sobie pójdę.

To mówiąc, rzucił się ku drzwiom, ale Michaś uśmiechnął się tylko, wiedząc, że Teoś nie potrafi otworzyć zamka ciężko obracającym się kluczem. Jakoż chłopczyna napróżno szarpnął kluczem kilka razy, a widząc bezowocność usiłowań, rzucił się na ziemię i począł krzyczeć.

Michał się zaniepokoił, wiedział, że rozpieszczony po ciężkiej chorobie braciszek nie łatwo ustąpi, z drugiej strony był pewny, że jeżeli Teoś teraz zje swój podwieczorek, o zwykłej porze nie mniej będzie dopominał się o posiłek. Zaczął więc uspakajać go jak umiał, ale bez rezultatu. Na szczęście usłyszał z ulicy odgłos zbliżającej się muzyki.

— Teosiu, żołnierze idą z orkiestrą — zawołał.

Teoś zerwał się natychmiast, pobiegł do okna i wgramolił się na krzesło, a Michał przedewszystkiem przekonał się, czy okno dobrze zamknięte, a choć go chęć brała, popatrzeć na żołnierzy, odszedł, aby zakołysać Anielcę, która zbudzona krzykami Teosia, poczęła płakać.

Żołnierze przeszli, Teoś chwilę jeszcze popatrzył na ulicę, ale spostrzegłszy jadący wóz piekarski, odwrócił się nagle z krzykiem.

— Daj mi bułkę!

Michaś widział, że niema rady.

— Ha! — pomyślał — jeżeli i później będzie się dopominał, to oddam mu swój podwieczorek, niech tylko nie krzyczy i nie budzi Anielci.

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

— Kto tam? — zapytał Michaś.

— Czy tu mieszka pani Aniela?

— Tu!

— A zastałem ją w domu?

— Nie, wyszła!

— Prędko wróci?

— O godzinie siódmiej.

— No, to otwórzcie mi, zaczekam na nią.

— Kiedy mamusia zakazała nam komukolwiek otwierać.

— Ale ja jestem wasza ciocia, przyjechałam z Płocka na trzy dni do Warszawy i u was zamieszkam.

— No, to dobrze, ale ja teraz nie otworzę.

— Czemu? Czy niemasz klucza?

— Klucz jest!

— Więc otwórz!

— Zabroniła wpuszczać obcych, ale nie swoich.

— Ja tylko mamusię wpuszczę.

— Ale ja wam przywiozłam cukierków i orzechów.

— To nam ciocia da później.

— Michasiu, otwórz, kiedy ciocia ma cukierki — zawołał Teoś.

— Nie otworzę, bo mama zabroniła.

— Utrapienie z dzieciakiem! Muszę zanieść koszyk do stróża, a sama poczekać w bramie.

I oddaliła się, a Teoś zaczął płakać, że Michaś nie wpuścił cioci, która przywiozła przysmaki i płakał dopóty, aż starszy brat dla uspokojenia dał mu drugą bułeczkę.

Tymczasem obudziła się Anielcia. Michaś wyjął z kolebki, dał butelkę mleka, a potem posadził na szalu i położył przed nią drewniane garnuszki do zabawy. Wybiła godzina piąta, pora, w której zwykle jadał podwieczorek. Uczuwszy więc głód, wyjął z kominka kaszę i zabrał się do jedzenia, ale skoro tylko spostrzegł to Teoś, zaczął się o swoją część dopominać i jadł tak pospiesznie, że biedny Michaś musiał się kilka łyżeczkami zadowolić. Pocieszał się tylko myślą, że Teoś, wiedząc, iż niema nic więcej do zjedzenia, będzie teraz spokojnie się bawił. I rzeczywiście tak się stało. Gdy Michaś po podwieczorku wziął książeczkę z obrazkami i zaczął braciszkowi opowiadać jakąś powiastkę, czas minął im tak predko, że zdziwili się, gdy mama zapukała, wołając:

Z mamą też przyszła ciocia, która bynajmniej nie gniewała się na Michasia, że przez niego musiała czas pewien poczekać w bramie, gdyż miała w tem dowód wielkiego posłuszeństwa swego siostrzeńca. Rozdzieliła między dziatwę przywiezione przysmaki, a Machasiowi dała nadto piękną książkę z obrazkami, aby miał czem zabawiać rodzeństwo w czasie nieobecności matki.

Zośka i dziaduś.

Już matuchna wyjęła z pieca ostatnie placki, ślicznie wyrośnięte, rumiane, pachnące, już nawet kilka łokci kiełbas nawędziła, kiedy nagle niedobrze jej się zrobiło, głowa rozbolała, febra ją trząść zaczęła — ani rusz dalej robić, a tu roboty huk! Niema co — trzeba się ukłaść pod pierzynę i czekać zmiłowania Bożego. Ale żal jaki! Toć to przecież już niedługo wigilja, tyle jeszcze roboty czeka na gosposię, żeby aby jeno Bóg dał wyzdrowieć! A tu choróbsko paskudne się przypląatało. — Zośka, córeczko, co to będzie?

— Nie bójcie się, matuchno, leżcie spokojnie, ja się uwinę, a wy tymczasem ozdrowiejecie.

Dziaduś powiada:

— Zośka, prędko gotuj kwiat lipowy matce, kiej się zapoci, ziąb ustąpi.

Więc Zośka najpierw matce usłużyła, gorącym kwiatem napoiła, — i zaraz coś nie coś ulżyło, bo matuś choć dycha ciężko ale usnęła i nawet pochrapuje sobie od czasu do czasu. A Zośka tymczasem się uwija. Szoruje garnki i ławy, szybki w oknach przeciera, aby jeno uprzątnąć, aby piękno było w chacie na dzień Bożego Narodzenia.

Pracuje dziewczątko, rączki małe urabia, a coraz zajrzy do matusi, pot z czoła kapiący obetrze, zapyta, czy czego nie potrzebuje.

Dziaduś siedzi na ławie, uśmiecha się i powiada:

— Matka się poci pod pierzyną — do świąt zdrowa będzie, a córuś gospodarzy żwawo. —

Prawdę dziadzio powiedział. — Święta były wesołe, jak rzadko. W izbach jaśniało wszystko od wielkiej czystości, pieczywo stało przybrane borówkami zielonemi.

Po powrocie z kościoła dziadziuś siadł przed chatą na przyzbie, obok niego Zośka w białym fartuszku, w nowej fryzce na szyji, opuściła spracowane rączki, odpoczywa przyjemnie; a matuchna zdrowsza już, siadła w okienku, rozłożyła książkę do nabożeństwa, czyta o Bożem Narodzeniu i coraz to spogląda w jasne niebiosa i Bogu dziękuje za Zośkę, za córuchnę swą ukochaną, za swą ukochaną, za swą pociechę jedyną.

Mały obrońca.

Który z was chłopcy splamił książeczkę?
Tu chłopcy chcieli skłamać troszeczkę?
A że nie było Józio małego,
Więc Józio splamił, a zatem na niego.
Wtedy poczciwy Staś rzecze na to:

— Kochany tato!

Józio niewinien, myśmy tu byli,
I przy igraszce książkę splamili;
Józiowi przykre będzie łajanie;
Szlachetnie myślisz moje kochanie,
Powiedział ojciec, kto prawdy broni,
Tego w potrzebie sam Bóg osłoni.

Rozmaitości.

Kiedyś czyniono spostrzeżenia nad prędkością różnych ruchów i otrzymano następujące wyniki:

Karetka pocztowa konna ubiega na sekundę 5 stóp. 32 ulatuje wrona, 120 — dzikie gęsi, 123 — jaskółka, 1800 — kula działowa, 3700 — wiadomość telegraficzna.

Struny do skrzypców.

We Włoszech wyrabiano najlepsze struny dla całej Europy; szczególniej słynął z tego Neapol.

Robota ich odbywa się z wielką tajemnicą, i tyle tylko wiadomo, że struny te robi się z kiszek baranich, a najwyborniejze z baranów bitych w miesiącu wrześniu.

Kiszki kładzie się w świeżą wodę, gdzie przez 24 godziny mokna, poczem oczyszczone ze szlamu przenosi się do ługu z wody i lagru winnego (osadu przy fermentacji wina czy piwa). Kładzie się po 10 kiszek w jedno naczynie i przez pięć dni następne polewa się cztery razy dziennie na dzień świżym ługiem; potem dopiero kołem powroźniczem kręcą je na struny.

Na najcięższą strunę potrzeba 2—3, na grubszą basową czasem 120 kiszek.

Skopcone wyciągają się na ramach obitych haczykami, suszą się z bielą przez 6 godzin w izbie ogrzanej i parą siarczaną napełnionej.

Nim je zdejmą z ram, skręcają raz jeszcze, a potem wycierają końskim włosem i wygładzają.

Wreszcie struny te naciera się oliwą, aby były giętkie, poczem zwija się na drewniane wałki i tak będą rozsyłane.

Anekdoty dziecinne.

Jaś ze starszym bratem poszedł w czerwcu do lasu. Nagle Jaś pyta:

— Stasiu, co to za jagody?

— Jakto? nie znasz? — dziwi się Staś — to są czarne jagody.

— Dlaczego mówisz czarne, kiedy one są czerwone?

— E, — powiada Staś — to dlatego, że one są jeszcze zielone!

— Nie rozumiem! — powiada Jaś otwarcie, gubiąc się wśród tej rozmaitości barw.

— Dzieciak jesteś! — objaśnia dalej Staś, dumny ze swej wiedzy. — One dopiero potem będą czarne, kiedy staną się zupełnie niebieskie.

Jaś teraz został olśniony całą tęczą, ale jeszcze nie zrozumiał. Wytłumaczcież mu to, dzieci!

Odpowiedzi od Redakcji.

Stanisławowi Sieryczowi, ucz. III kl. gimn. Przepraszam Cię, za spóźnioną odpowiedź, ale dopiero dzisiaj otrzymałam Twój liścik. Rozwiazanie zagadki Waligóry dobre. Iskierka.

Laleczkom pani Iry, za 2 tysiące marek na Sierociniec w Tuszewie, bardzo dziękujemy.

Rozwiązanie łamigłówki „Dzidzi".

P, Pol, Delfy, Zosia, Oka, a — **Polska**.

Zagadka.

Pod sosenką stoi
W kapelusz się stroi,
W kapelusz czerwony
Perlami sadzony.

Łamigłówka kratkowana.

×					
	×				
		×			
			×		
				×	
					×
		×			
×					

Krzyżyki utworzą imię i nazwisko sławnego wynalazcy.

1 Imię męskie
2 Miasto w Królestwie nad Wartą
3 Imię żeńskie, pochodz. od męsk.
4 Rzeka w Indjach (czczona)
5 Zwierzątko domowe
6 Imię męskie
7 Kwiaty wiosenne
8 Rzeka polska
9 Ptak zimujący u nas
10 Imię męskie
11 Miasto na Syberji
12 Naczynie kuchenne.

Tłoczono w Drukarni Pomorskiej w Grudziądzu.